№ 20.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 25. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Jest stare wyrażenie „on sobie dobrze żyje“; to wyrażenie używa się powszechnie pomiędzy obywatelami wiejskimi; przez nie policza się człowieka niejako do tych, którzy mają większe zalety. Mówi się zaś tylko o takim, on sobie dobrze żyje, który chowa kucharza z pewnym talentem, który jada po kilka wykwintniejszych potraw, który ma wina dobre. Człowiek, który żyje w podobny sposób, nie sam, ale ze swymi przyjaciołmi gośćmi, może jeszcze zasługiwać na jaką taką pochwałę; ta pochwała bowiem może się tyczyć gościnności, przez którą podziela rzeczy kosztowniejsze i lepsze z drugimi. Jeżeli atoli kto przy tém tak zwaném dobrém życiu ma na uwadze tylko siebie i tylko sam dobrze zjada i spija, natenczas wyrażenie „on sobie dobrze żyje“ niepowinno być nigdy użyte i snadno jest wyłożyć, że najwłaściwiéj byłoby o nim powiedzieć: „on sobie szkaradnie żyje.“

Zdaje się rzeczą pewną, że kto starania swoje obraca na pokarm ciała, ten mniéj się pyta o ducha, ten ciału musi poświęcać inne rzeczy. Jasném bowiem jest, że przedmiot uważany przez człowieka za ważny, ma pierwszeństwo przed przedmiotami uważanemi za mniéj ważne. Dla tego zdaje się dosyć wyraźném, że człowiek lubiący bardzo stół z pewną wykwintnością, jeżeli jest np. sędzią w sprawie, która mu przypada w godzinę obiadową, nie zagłębia się tak, jak w sprawy o innych godzinach. Postrzegano nawet przy wodzach, jenerałach, którzy prowadzili oddzielne korpusy, że marsze, wypoczynki, kierunek nawet pochodów, bywał zastosowany do potrzeb kuchni i piwnicy. Niemasz wątpliwości, że wada wykwintnego jadła i picia nie zjawia się u człowieka w pewnym dopiero wieku, ale jest to roślina jadowita, która w pierwszéj młodości wznijdzie i zakorzeni się w dzieciach. Nabywają jéj zwyczajnie te dzieci, którym matki z młodości dobierają potraw, które przy stole miewają prawo brać z półmisków przed swemi nauczycielami, którym rodzice przy oddawaniu do szkół nie tak szukają pomieszczenia z dozorem domowym, lekcyami prywatnemi i lekcyami muzyki, jak ze stołem, gdzie bywa tłusta sztuka mięsa, obfita wieczerza.

Katarzyna Kossakowska,

kasztelanowa kamińska.

(Dokończenie.)

Ależ wróćmy do niéj: Posiadając ogromne majętności w Galicyi, przemieszkiwać lubiła w téj części dawnéj Polski, zwłaszcza, że po pierwszym zaborze doznała wielkich względów Maryi Teresy, która jéj nadała tytuł hrabiny, i uczyniła damą gwiaździstą. Kasztelanowa z wdzięcznością przyjęła te zaszczyty, czuła bowiem ile rodakom swoim może być użyteczną, i dała tego wielokrotne dowody w przypadkach częstokroć bardzo trudnych. Zaszczyty takie nieodmieniły jéj charakteru; nietaiła się bowiem, że nielubiła Austryaków, i przy najmniejszéj okoliczności, umiała publicznie niejako swoją nienawiść manifestować. Z mnóstwa anegdot, choć niektóre przytoczę, a czytelnik bliższe o rodzaju jéj dowcipu poweźmie wyobrażenie:

Cesarz Józef II., zwiedzając Galicyę, nieomieszkał być u kasztelanowéj w Stanisławowie, jako u osoby dobrze widzianéj u dworu. Na pierwszym wstępie zaczął rozmowę po francuzku. Kossakowska przez tłumacza odpowiedziała, że nieumie innego języka tylko polski. Józef oświadczył z podziwieniem niemałém, iż pierwszy raz napotyka nieumiejącą po francuzku jednę z najmożniejszych pań polskich, o których staranném i niepospolitém wychowaniu miał nieraz sposobność się przekonać. Kossakowska obróciwszy się do tłumacza rzekła: powiedz aspan cesarzowi J. M., że rodzice moi niespodziewali się, ażeby ich córka Polka była kiedy zagranicą. Józef zrozumiał, że mówiła o granicy, która odcięła Galicyę od Polski.

Tenże cesarz przyjechawszy drugi raz do Galicyi, również niezapomniał odwiedzić ją we Lwowie; po przywitaniu, mówił, że się trochę zgarbiła od ostatniego widzenia. — A jakżeż N. panie — odrzekła, człowiek niema zgarbacić, kiedy przed lada kreishauptmanem, lada piszczykiem musi do ziemi się kłaniać? W dalszym toku rozmowy, pytał cesarz, jak się téż ma hrabia Mniszech?

— Chory! odrzekła kasztelanowa. Doktorzy zdrowia mu nieobiecują; zdaje się, że Niemca niemoże strawić?

Zwykle lubiła wiedzieć o wszystkiém co się tyczyło stanu jéj interesów. Zdarzyło się tedy, iż komisarz przyszedł do niéj i oświadczył, jako generał austryacki stojący w Stanisławowie, żąda drzewa na szubienicę.

— Na kogoż ta szubienica? zapytała.

— Na dezertera — odrzekł komisarz. O jeżeli tak, to nie dam na powieszenie biednego żołnierza; ale całe bory, jeżeli zechce będą na usługi, gdyby wieszano jakiego oficialistę.

Pewnego razu podczas obiadu, na którym znajdowało się wielu urzędników cesarskich, przyszedł do drzwi jadalnéj sali jakiś żebrak. Spostrzegła go Kossakowska, a dowiedziawszy się, że to Niemiec, kazała go wpuścić i posadziła przy stole. Urzędnicy zaczęli przekładać, że to za wiele względów, że zapewne na jałmużnieby przestał.

— Nic to nie szkodzi — odpowiedziała — kto wie, czém on w Polsce za lat kilka będzie, może kreishauptmanem, gubernatorem, a wtedy dobrze mi dopiecze, lepiéj zawczasu ujmować.

Przedstawiano jéj nowego komisarza cyrkularnego, który się zwał Nagi. Udając, że niedosłyszała jakoby to było jego nazwisko, odezwała się: niewstydź się wacpan: tak tu każdy z was przychodzi, ale się prędko okryje.

Jak zwykle ze swoimi była bez dumy, jak nieumiała pogardzać najuboższym, ani z urodzenia jéj nierównym, tak mianowicie oficialistom austryackim okazywała się nadzwyczaj dumną i arystokratką; i zdawało się, że ma największą przyjemność, kiedy którego mogła zniżyć do pierwszéj jego małości. Taki przypadek zaszedł właśnie z prezesem Kolmanhuberem, który dumą swoją chciał się niekiedy wyżéj lub na równi z nią stawić. Będąc w Wiedniu, doniosła komuś z poufałych, iż na ten, a na ten dzień mają się jéj spodziewać we Lwowie; tymczasem we trzy dni późniéj od naznaczonego terminu przyjechała. Podług zwyczaju oddawano jéj wizyty, bo sama rzadko gdzie bywała. W parę dni po przyjeździe rozesłała była bilety zapraszające na obiad; między zaproszonymi znajdował się i Hofrath Kolmanhuber. Zapytywana dla czego się spóźniła ze swoim powrotem, odpowiedziała: mój kamerdyner Zasman miał awanturę w Wiedniu; słyszysz! przynieś mi tu rezolucyę co masz z policyi; a przekonacie się wpaństwo, jaki miałam ambaras. Zasman kazał sobie robić kilka par butów i z szewcem się pokłócił, przy sprzeczce dał mu dwa razy w twarz, aż Niemiec o ziemię upadł; wzięto Zasmana do policyi i za karę 24 godzin trzymano, a ja tymczasem czekać musiałam. Dajże tu tę rezolucyę, a ty panie sekretarzu przeczytaj ją głośno. I sekretarz czytał: Da der Joseph Kolmanhuber als Meister Schuster geklagt hat i t. d. Jakoż ten szewc był ojcem obecnego Hofrata, który w okropném pomięszaniu słyszał opowiadanie i czytanie całéj sprawy.

Dowcip jéj okazywał się niekiedy w igraszce słów, w kalemburze i wtedy był niemniéj trafny. Po mężu miała krewnych Komarów, których nielubiła z powodu, iż zbyt interesowali się sukcessyą po niéj. Razu pewnego siedząc na balkonie w ich towarzystwie, ukąsił ją komar, a ona oganiając się rzekła: och te przeklęte kusiny, jakże mi dokuczają!

O panu wojewodzie Cettnerze zwykła była mawiać: uczciwszy uszy, był to kiedyś cettnar teraz i funta nieważy.

Jeden z jéj krewnych przysłał był do niéj swego dworzanina z jakimeś prezentem. Kasztelanowa chciała wiedzieć koniecznie kto był ten dworzanin? wypytywała to tego, to owego, nikt nieumiał zdać sprawy, nakoniec postrzegłszy jenerała S. pyta: jegomość co znasz bliżéj te rzeczy, powiedz mi co to za jeden ten dworzanin? Sztuka — mościa kasztelanowo odpowiedział jenerał S. Ależ bo mię waszmość nierozumiesz, pytam co za jeden, bo go muszę stósownie do jego wartości nagrodzić. Zdaje mi się, mówił jenerał przypominając sobie, że to będzie poddany

hrabiego, służył on naprzód u niego za chłopca, potém za lokaja, daléj za kamerdynera, teraz wyszedł na totumfackiego.... Dosyć już, dosyć jenerale; już wiém uczciwszy uszy, z jakich to kawałków sztuka. I dała mu na odprawę kilkadziesiąt czerwonych złotych.

Zdarzało się także, że natrafiła na kogoś co jéj dowcipem oddał za dowcip; ale ją to niegniewało wcale, owszem przyjmowała za dobre. Taki przypadek zaszedł wtedy, gdy powieszono w Warszawie Kossakowskiego, Masalskiego i innych. Przyszedł do niéj z wizytą Franciszek Węgliński, a późniéj był ministrem; ubrany był od stóp do głów czarno. Panie Franciszku, po którymżeto wisielcu przywdziałeś żałobę? — mościa dobrodziejko, odrzekł zapytany — tam niepowieszono nikogo z mojéj familii. Na to kasztelanowa: uczciwszy uszy, toś mi to niemiłosiernie odpłacił, nigdy cię już nie zaczepię.

Oto mniéj więcéj wszystko, co mógłem zebrać z anegdot o niéj krążących; obiega ich mnóstwo po świecie; i jeszcze dziś, choć tak bardzo wywietrzała w nas pamięć i miłość przeszłości, bywają one przedmiotem częstych rozmów, lub trafnych zastósowań.

Niepozostaje mi jak rzucić kilka rysów charakteryzujących jéj życie domowe. O ile spamiętałem, co mi współcześni jéj powiadali, był to dom w całém znaczeniu staropolski. Gościnność niesłychana, ale nie w tém rozumieniu, aby jak do domu zajezdnego każdy bez wiedzy gospodyni wchodził — tylko podniesiona, umilona uprzejmém przyjęciem saméj pani, która pamiętać lubiła o najdrobniejszéj wygodzie gościa. — Ozdoby wewnętrzne domu były wspaniałe, ale staroświeckie, nieodmieniane podług corocznéj mody. Stół smaczny, lecz niewykwintny, także w sposobie dawniejszym: potrawy tłuste, korzenne i obfite. — Służby mnóstwo; a wszyscy ludzie od lat kilkudziesięciu, wychowani od małego. Kochała się przytém w karłach, i miała ich czterech, a dwie karlice. W podróż zabierała je z sobą do karety; a gdy ta w zimie przypadała, a karlątka poziębły, kazała im gotować jaja i tak dawała w ręce aby się ogrzewały. W ciągu życia nigdy prawie niedoznała żadnéj choroby; nawet bólu głowy i bólu zębów. Jadła wiele i z dobrym apetytem, ale same naujulubieńsze jéj specyały były: grzyby, sztokfisz, bigos hultajski. Kogo bardzo faworyzowała, temu sama dokładała na talerz swych ulubionych potraw. Idąc spać zawsze ktoś co u niéj rezydował, przychodził czytać jéj książkę — całą noc się świeciło, a ona w najlepsze spała. Lubiła mówić bardzo głośno, udając że głucha; najczęściéj też usłyszała to czego sobie nieżyczono. Interesa własne prowadziła z nadzwyczaj zdrowym rozsądkiem i taktem; lubo niemiała dzieci, starała się o utrzymanie fortuny w dobrym stanie, raz dla pozostawienia jéj familii, powtóre, że było to źródło, z którego czerpała na wsparcie cierpiących w dobréj sprawie. Obok nadzwyczajnéj dobroci i łagodności była bardzo surowa, kiedy ktoś przekroczył pewne granice z ujmą dobréj sławy i honoru, a najbardziéj świętéj powinności dla kraju. Taki przypadek miał miejsce z jednym jéj siostrzanem. Lekkomyślny młodzieniec dał się był wplątać partyi Targowiczan i stanął przy Szczęsnym Potockim. Po niejakim czasie gdy już wszystko upadło, a nawet i Targowiczanie; wracał on do swéj ciotki, która ledwie go postrzegłszy, kazała zawołać hajduków, rozciągnąć kobierzec i kilkanaście plag wyliczyć z dodatkiem, że i pan Szczęsny tego nieodejmie, co ona przylepi.

Ostatnia ta matrona staropolska umarła nagle na apoplexyę w r. 1804. z żalem całéj rodziny i ojczyzny, któréj była nieodrodną córą. *Luc. Siemieński.*

Dzisiejsze stanowisko kobiety i potrzeba jego reformy.

Dla rozwinięcia rodzaju ludzkiego, potrzeba było płci obojga. Przez utworzenie kobiety i mężczyzny, spełniło się nietylko gatunkowe ale i moralne rozwinięcie ludzkości. Oboje zatém z jednego ducha wznieceni, chociaż każde dla siebie odrębną odebrało przyrodę, potrzebą wzajemnego udzielania się sobie uczuli bliskie pokrewieństwo z sobą, i społem w żywota puścili się zawód.

Dwie te istoty zrazu istną w pierwszéj dzikości, nim pojęły prawa wzajemne, słabsza silniejszéj ulegać zmuszoną była prawem przemocy. Do uindywidualizowania potęgi męża, służyły mu siły fizyczne, kobiecie prawem natury dostało się delikatniejsze uczucie, i słabość w udziele ciała, i to poddało ją w moc silniejszego. Jednakże ludzie przychodząc do coraz większego udoskonalenia się, nastrajając uczucie instynktowo, do pewnéj harmonii duszy z duszą, łączą się wspolną sympatyą, do załatwienia pierwszych potrzeb życia. Tu rozum jako znamie największéj doskonałości człowieka, staje się całą potęgą jego, lecz aby się ludziom udzielić i rozwinąć na świat, gdzie człowiek w pierwszém jeszcze dzieciństwie zostawał, musiały wprzód wypłynąć z piersi ludzkiéj uczucia wzajemnego szacunku siebie i miłości na tym szacunku opartéj. Uczucie przeto utorowało drogę do postępu ducha, i tu człowiek uczuł ów węzeł pierwszy, łączący go

z drugą połową siebie i spoił się węzłem małżeńskim, a przezeń w jedno ogniwo z ludzkością całą.

Urządzeniem téj nowéj reformy społeczeństwa ludzkiego, stósowne zajęcie się każdemu było przeznaczoném; przy cywilizacyi świat zaczyna szukać coraz więcéj potrzeb, przemysł je zaspakaja; szerzą się wynalazki i te budzą wiedzę ludzką i myśl człowieka wiodą do coraz większego udoskonalenia, i ludzkość całą siłą olbrzymią podnoszą — węzły małżeńskie łączące ją, formują jakby jednę uorganizowaną familią, i obejmują świat cały. Tu kobieta widzi się równie czynną w działaniu, i już niejest niewolnicą mężczyzny absolutnego pana, ale współtowarzyszką jego.

Mimo tego moralnego zrównania kobiety z mężem, wiele jeszcze brakło i brakuje do socyalnéj obu istot równości.

Postanowienie Twórcy wlało w kształty świata ową dwoistość płciową, ztąd i różnorodność przeznaczeń i każdemu szczegółowy wydział zatrudnień dostał się w podział. Wolność wszakże osobista z ogólnego ducha wypływająca, równe przywileje płci obojga zakreśla. Rozbierając historyę ludzkości, widzimy, że mężczyzna za pierwszy cel sobie położył rozwinięcie władz umysłowych, i że on stworzył życie myśli i nią starał się dopiąć doskonałości. W sercu kobiety zawiązało się uczucie miłością macierzyńską jéj wrodzone, i życie kobiety stało się życiem uczucia. Mimo téj wyłącznéj sfery, niejest i ona obrana z sił umysłu.

Kobieta w praktycznem życiu nieraz lepiéj pojmuje stosunki towarzyskie od mężczyzny. Kobieta pierwsza rozwinęła cnoty domowe i moralność uczuciem matki, które wiąże sympatyą człowieka z człowiekiem, związki rodzinne z związkami społecznymi świata. Kobieta jest przeto ową siłą żywotną, w jéj piersi albowiem jak w owym przybytku religijnym uczucie z uczuciem spotyka się, i tam wzrasta i rozwija się i nawet na zewnątrz świata wylewa. Kobieta czuje daleko silniéj, aniżeli mężczyzny serce pojąć jest zdolne, niżeli sama wyrazić mogłaby; — to uczucie nie da się żadną teoryą świata wytłómaczyć, wewnętrzna tylko i cicha świadomość duszy kobiecéj je pojmuje i niém z równą potęgą jak z potęgą rozumu włada.

Jeżeli kobieta niepojęła zrazu swego wielkiego stanowiska, było to znamieniem jéj pierwotnéj nieudolności, będąc późniéj odsuniętą od współdziałania w stosunkach świata, stała się obcą postępowi, bo miała zagrodzoną drogę do postępu, nie mogła korzystać z ogólnego rozwinięcia się oświaty w ludzkości. Odmówiono jéj wychowania, któreby jéj nadawało choć nie wpływ to interes dla spraw publicznych, i dało sposobność wykształcenia się umysłowo.

Powołanie kobiety zaiste jest szczytném i wspaniałém, bo ona podnosi człowieka z poziomości do krain czucia, i nadaje mu nowe życie. Gdyby w świecie znalazła była dla siebie szczytniejsze miejsce, gdyby szukając owego uczuciowego współczucia, znalazła była uczucie wzajemne; byłaby rozlała rzetelne szczęście w społeczności.

Lecz jakiż podział nastąpił pomiędzy kobietą, a mężczyzną? ona zmuszona została ograniczyć wolę swoją osobistą, ażeby zostawiła wolne i otwarte pole do działania mężczyznie, chociaż duchowo sięga i ona do najwznioślejszéj potęgi mezkiéj. Mąż co się ogłosił geniuszem świata owym półbogiem ziemskim — przykuł ją do ziemi i zaledwie uznał w niéj owego czystego ducha, ulatującego uczuciem w sfery wyższe.

Tu religia stała się jedynie całą pociechą kobiecie, religia dla kobiety jest to zdrój wytryskujący, z którego czystego źródła czerpie napój zasilający, jak po skwarze południa — i ten cichy pokój znajduje w korném zdaniu się na los swój. Religia dla kobiety jest to ów sternik, który prowadzi słabą łódkę życia na tym zburzonym oceanie namiętności ludzkich, ażeby ją uchronić od rozbicia, i doprowadzić do portu bezpiecznego. Zwraca ku niebu, jednoczy z Bogiem i odrywa od ziemi, przynosząc dręczonéj tęsknotą jéj duszy to lube zaspokojenie, że tu na ziemi uszczęśliwiła męża, i uszczęśliwiła dzieci swoje.

Jak wielcy ludzie odebrali tę wielką missyą ogłaszać wieszczym duchem prawdy umiejętności, tak kobieta uczuła najwięcéj potrzebę religii, ta od razu trafiła do jéj przekonania. Pojęła to uczuciem, co pojąć rozumem naprózno się silił umysł męża. Tu więc kobieta uczuła te najpiękniejszą poezyą duszy — w uczuciowém pojęciu owéj metafizycznéj prawdy. Żadne następne rozumowania filozofów zaprzeczyć u niéj téj prawdzie nie zdołały, ani żadne działanie odporne obalić. Ponieważ kobieta w tém uczuciu religii pojęła oraz godność swoję, nie mogło się ostać, aby tę godność i płeć mezka nie pojęła. Ten tryumf stał się nadgrodą jéj religijnego uczucia.

Świetne i wielkie zadanie było płci obojga w pierwotném owém pięknem pojęciu, budzące się w sercu człowieka; że jedno nad drugiém nie powinno panować, że każde do spraw publicznych przyczyniać się stosunkowo winno, i że usługa wymaga wzajemnéj usługi i każde ma równe prawo, bo nikt w świecie społecznym nie może istnieć bez wspólnictwa pewnego z ludzkością całą. Lecz aby ta równość praw i po-

żytków istnieć mogła, trzeba kobiecie do tego się usposobić.

Widząc w obecnéj chwili w pośród szerzącéj się oświaty, potrzebę wykształcenia się kobiety, którego nie odbiera z braku wolności i gruntownego wychowania, widząc oraz, że to uprzedzenie staje się szkodliwym wpływem na postęp ludzkości całéj, sądzimy, że nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i nato, ażeby w dziejach powszechnéj reformy, i ta druga połowa rodu ludzkiego zaświtała w świetle swojém, i godnie zajęła miejsce, na którém ją przeznaczenie stawiło.

Dziś kobieta winna być ozdobiona nauką stósowną, jakiéj stosunki, w któréj ją społeczność postawiła od niéj wymagają. Niewiasta zajęta dziś wyłącznie domem i dziećmi, już mało może korzystać z postępu ogólnéj oświaty. Obowiązki matki, żony i obywatelki, łatwo wymówione wyrazy, lecz w ścisłem znaczeniu jakże trudne są do wykonania. Ten trudny zawód kobiety, ileż w każdym kroku stawia jéj przeszkód, jeżeli stoi po za granicami górującéj dziś oświaty. Kobieta zdala od świata, z wszelkich wyższych życia powabów wyzuta, w jedném wykształceniu tylko szukać może pociechy, któraby jéj poświęcenie się przybrała w kształty boskości, i oderwała ją od smutnego widoku, że ona stała się ową ofiarą świata. Przecież mało kto dziś zwrócił uwagę na wykształcenie myśli kobiety, ażeby tą osładzała sobie mozolny zawód i tę tęsknotę tajemną, która rodzi osłabienie sił jéj, a częstokroć na zgonie przedwczesnym kończy, nie znajdując dla siebie sprawiedliwego wyrozumienia.

Nie pragnę ja tu wyłamywać kobiety z pod praw słusznych, jakim podlegać winna wierna obowiązkom swoim, ani ją emancypować na zasadzie Sęsymonizmu. Daleka od nas myśl prowadząca do zdróżnych reform, któreby przyszło budować kosztem obecnie pojętéj moralności i dalekie owe doktryny, gdzie źle zrozumiane zasady, rozprzęgające stosunki społeczne, zrywałyby węzły małżeńskie i stałyby się jadem zatruwającym społeczność.

W chwili przecież obecnéj, gdy i kobieta stała się częścią społeczeństwa, i jest już dość silną do współdziałania w potrzebach towarzyskich, kiedy oświata zawitała na większéj połowie globu ziemskiego, i nadała mu za cechę chlubne pojęcie miłości bliźniego, sądzę, że i kobieta usamowolnioną być winna i ona winna wyrabiać i rozwijać na świat wspólne dzieło zakreślone ogółowi.

Gdy dziś świat szuka rozwiązania téj wielkiéj zagadki, jakby postawić na równi człowieka obok człowieka, gdy walka rodzi walkę i wstrząsa duszą męzką, i każdy oddycha jedném uczuciem, jakby zapewnić ogólną swobodę światu, w téj chwili ważnéj, czyliż głosu nie podniesiem także za sprawą kobiety, ażeby jéj zapewnić równe prawo i godność jéj osobistą?

Zawisłość od woli własnéj, byle ta wola była ukształcona prowadzi najwięcéj człowieka do pewnéj godności, i jest, że tak powiem jakby iskrą elektryczną, która podnosi wszystkie silnie duchowe w człowieku. Téj niezawisłości, jako potrzeby bezpośrednio z istnieniem życia połączonéj, każdy wymaga, bo to jest pierwsze prawo natury, i tam żaden despotyzm sięgać nie może, gdzie człowiek odebrał to tchnienie pierwotnéj wolności od przyrodzenia. Kiedy każdy czuje więc przez tę godność osobistą, że jest człowiekiem, kobieta jedna dotąd zawisła od woli cudzéj, ona nie tylko widzi się dziś pozbawioną możności wystąpienia samodzielnie z myślą wolną, ale musiała się wyrzec sumienia własnego, przejmując nazwisko męża, jako dowód, że niema osobnego istnienia. Tak się téż dzieje: żona ma stosunek do męża służebności, jest niemal rzeczową własnością jego, uległa jedynie jego woli, w kurateli jego jest życie jéj całe; niema wolności rozrządzenia własnością swoją, jakby w zupełnéj ograniczoności była woli wszelkiéj.

Jest to sofizmatem naszego jeszcze wieku, jakoby nieudolność czyniła kobietę niezdatną do pojęć czysto rozumowych. Zbadajmy raczéj przyczynę tego. Kiedy dla płci męzkiéj świat otwiera obszerne pole, dając czas stósowny i sposobność do rozwinięcia się sił jego umysłowych; mąż i potém nauką i znaczeniem głośny, w życiu społeczném kształci się starciem zdania o zdanie doświadczeńszych, i gromadzi użyteczne dla siebie umiejętności; i tém zbrojny puszcza się na świat. Kobietą mało kto zajął się dotąd. Wychowanie jéj jest nabyciem wiadomości, nie rozwijaniem rozumu, a potém wszystkie względy i stosunki, dla jednego najważniejszego względu, a tym jest dobro mężczyzny, któremu jest poświęcona na życie całe, nie dozwalają rozwinąć jéj ducha i myśli. Co tu więc stanowi prerogatywę mężczyzn? — jeżeli nie siły fizyczne. Bo między siłami rozumu ta tylko różnica, że jedne zawsze były w czynności, drugie nigdy. Jeżeli głos podniósł śmiały jaki jéj obrońca, który uczuł niesłuszność téj towarzyszce życia swego wymierzoną, uczuł, co harmonijnémi miłości tonami odbiło się jeszcze w jego duszy męzkiéj, ileż zaraz głosów nieprzyjaznych dało się słyszeć, ażeby postawić kobietę w poniżeniu jak dawniéj.

Pomińmy tysiączne trudy, cierpienia moralne, które wywierają wpływ na siły kobiety, które osłabiają w niéj ducha, i umysł wolny, ale czyliż stosunki obecne świata, nie wymagają już po niéj, ażeby

razem wpływała siłą moralną na postęp ludzkości, ażeby już nietylko była matką, żoną ale i współobywatelką, ażeby podniosła się dla tego więcéj duchowo?

Odwrotne dążenia widzimy nawet w chwili obecnéj. Gdy zbierają się towarzystwa, ażeby nieść pomoc ludzkości, kobiecie też same prawa zostały odmówione, wyłączoną została z dobroczynnego funduszu, choć wspieranego nie jedną ręką płci niewieściéj. Pomińmy rodziny zamożniejsze, ileż w saméj klassie biednych wykształcenie się kobiet, wpływałoby na ogół świata, gdzie tylko z braku światła i z niedostatku, kobieta staje się ofiarą błędu i owa istota, ideał nieskończoności, wyzuwa się sromotnie z tych najświętszych praw swoich, rozlewając skutki szkodliwe na okręg społeczny.

Jak każdy musi mieć pewien wydział pracy, wymierzony sobie stósownie do swego powołania, tak i kobiecie wskazaném zostało zatrudnienie. Dość wspomnieć na imię matki. Obowiązki tu pojęte należycie obudzać będą tkliwe kobiety wzruszenia i nadadzą kierunek jéj cnotom i na dzielność w jéj czynach oddziaływać będą.

Tu więc rozum i siła moralna będzie całą potęgą godności kobiety, bez tego przymiotu do połowy tylko dopełni obowiązków swoich, wychowa tylko dzieci, ale je nie wychowa na obywateli. Matka powinna być nietylko matką, ale i matką — obywatelką. Już dziś kobiety obowiązkiem w obecném położeniu zgodnie z systematem świata, pojmować co jest potrzebą społeczną, i kobieta musi łączyć dawne stosunki z nowemi powinnościami, i ona winna dźwigać ciężar wspólny, mieć pewną władzę w sobie, któraby rozwijała jéj silnie duchowe, i nadawała życie czynne w społeczności ogólnéj.

Już dziś i mężczyzna nietylko jest ojcem, ale poznał obowiązki jakie winien względem kraju, i względem ludzkości. Kiedy nasze pradziady zaledwie umieli pisać, spokojnie drzemiąc obok swéj lubéj połowicy w cichéj zagrodzie, dość dla nich było, kiedy niewiasta nuciła im pieśń nabożną. Całą dążnością było owych czasów, ażeby każdy zapewnił sobie byt własny. Więc i kobieta nie potrzebowała umieć czytać natenczas, i resztę chwil wolnych mogła święcić modłom i igle, dosyć jéj było zaprzestać na obowiązkach żony i matki.

(Dokończenie nastąpi.)

Obiad czwartkowy. *)

A uczone obiady? znasz może to imie,
Gdzie połowa niegada, a połowa drzémie;
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

KAJET. WĘGIERSKI.

Król Poniatowski już od godziny bawił w swojéj malarni, naradzając się z Bacciarellim nadwornym malarzem, nad wzorem do ubioru dla siebie, na nadchodzącą uroczystość Śtéj Katarzyny. Malarz wykończył już pociągłe królewskie oblicze, które doskonale umiał trafiać, odrobiwszy już tyle jego portretów. Teraz zdobił kolorami piękny strój hiszpański. Poniatowski patrzył z zachwyceniem, jak mu do twarzy będzie w tym ubiorze, sam pomagał dobierać kolorów, i prostował wady, jakie popełnił Bacciarelli w układzie sukni.

Tymczasem po królewskich pokojach, gdzie się zwykle na uczone obiady zbierano, już kilkunastu przechadzało się gości. Sale upiększone z całym zbytkiem wschodu, wyłożone marmurem, adamaszkiem i mozajkami, ozdabiały malowidła pierwszych współczesnych malarzy.

Tu Cassanellego Wenecyanina lekki pędzel, urokiem południowego nieba, ożywił okolice Warszawy. Piękny Wilanow, uroczy Mokotow, sępne Bielany, pod jenialną dłonią artysty, nabyły powabów, jakie są przymiotem tylko włoskich widokrajów. Ale nad wszystkie piękniejszy był obraz łazienek królewskich, a w nich letniego pałacu: król podał pomysły do upiększenia ogrodu i grupowania drzew. Merlini budowniczy ułożył pierworys pałacu, a Cassanelli zamknął całą tę piękność w obrazie, którą Poniatowski miał stworzyć dopiero.

W innych komnatach pędzel Bacciarellego wywołał i zamknął w historyczne obrazy, całą prawie przeszłość Polski.

Widać niebotyczne wieże Popielowego zamku, lud zgromadzony tłumnie nad Gopłem, ze zgrozą pogląda na ten okrucieństwa i nikczemności przybytek; w innéj części obrazu wszystkich oczy zwróciły się na sędziwego starca, który zasiadł na tronie, przy nim pług, obok zatknięte w ziemi kopije i miecze: z pod królewskiego płaszcza widać dawną kmiecą siermięgę Piasta. Kmiotkowie oddali cześć cnotom kruświckiego kmiecia, i zaprosili, by im panował.

Lud się gromadzi znowu, a król brodaty w rycerskiéj zbroi, pięknego oblicza, na kosztownym tronie zasiada na rynku w Wiślicy. Panowie opodal tronu

*) Wyjątek z powieści, mającéj być wkrótce wydaną, pod tytułem: „Pięciu Pułaskich“, przez J. K. Radeckiego.

gromadzą się i poszeptują, spoglądając z niechęcią na króla kmiotków. Przy tronie brat za brat pomięszani stoją senatory i kmiecie, a król Kazimierz jednę rękę na mieczu trzyma, a drugą położył na księdze praw. Lud z zachwyceniem spogląda w oblicze pana, co postanowił ukrócić magnackie gwałty i pracowitych chłopków zasłonić przed ich uciskiem.

Na krakowskim rynku król Zygmunt August siedzi, przy tronie siedzą polscy panowie, a książę pruskie na kolanach składa hołd z lennéj Polakom ziemi.

Na marach spoczywają zwłoki wielkiego hetmana Chodkiewicza, w rycerskiém jego obliczu zastygła boleść i tęsknota, bo umarł nie dokonawszy bojów: lecz teraz przy zwłokach bohatyra tureckie posły zaprzysięgają pokój i miłość dla Polski.

Inne obrazy, przedstawiać mające święte niewiasty, Wandę i Jadwigę; ale to nie są owe bohaterki. Pochlebny pędzel Włocha nadał im rysy dogodnic królewskich. Rozpłomienione oblicza, w oku goreje żar namiętności, usta zakwitają różą, ale w nich niema świętego uroku, jedno zalotnie nęcą do pocałunków. Pod purpurą, w cudny kształt ujęta kibić, łono lilijowe obiecuje roskosze; nie są to owe kapłanki czystości, na których widok musiałbyś uklęknąć, myśl oddać Bogu, i dopatrzyłbyś w nich podobieństwa do Niepokalanéj Panny.

W jadalnéj komnacie, żółtym adamaszkiem wybitéj, zawisły portrety uczestników czwartkowego obiadu, wykonane przez malarza Marteau. Konarski, Kopczyński, Piramowicz, Ogrodzki, ozdobili tę salę, jako najdawniejsi uczestnicy obiadów.

W innéj znowu sali są portrety mężów zasłużonych ojczyznie sztuką rycerską i naukami: między Janem Kochanowskim a Sarbiewskim król zamieścić tu kazał obraz jedynego z żyjących, Naruszewicza. Przedwcześnie zajął to miejsce, gdyż sprawiedliwa potomność, jakkolwiek względna na zasługi pisarza dziejów Polski, przecież zausznika i pochlebcy Poniatowskiego, pewnie tu niepozostawi.

Godownicy krążyli po salach i układali się w grupy, jak im doradziły skłonności, pociągnęło serce lub dowcip. Był tam Ignacy Potocki, Naruszewicz, Trembecki, Węgierski, Bielawski, Zabłocki, Wyrwicz, Bohomolec i umyślnie zaproszony przez króla zdrajca konfederacyi Zaremba.

— Król będzie w wyśmienitym humorze, mówił Naruszewicz — zwykle jest wesołym, kiedy przed obiadem czas swój w malarni przepędza. Bacciarelli lepszym lekarzem nad Beklera.

— Ksiądz biskup smoleński, odpowiedział wypudrowany doktor nadworny, Niemiec w ogromnéj peruce — rad zawsze ze mnie żartuje. Ale cóż pomoże cała usilność lekarza, kiedy król przywiązuje się do najniezdrowszych potraw. Naprzykład polubił teraz baraninę, a mięso to ciężką sprawia indygiestją. Przybliżył się do rozmawiających, piękny, wysoki mężczyzna, elegancko po francuzku ubrany podług najświeższéj mody. Kochany doktorze mówił, nie mógłbyś dla mnie jakiego przepisać też lekarstwa; niesłychanie cierpię na niestrawność, a to wtedy zwykle, jak uważałem, kiedy przeczytam jaki wiersz Bielawskiego.

Wychudły, żółtawéj cery mężczyzna, cały przybrany czarno, ścisnął zęby na te wyrazy Węgierskiego, i odpowiedział z przegryzkiem: „Zwyczajna to słabość tych, coby po cudzych karkach chcieli na Parnas wstępować.“

— Ale kochany mój Bielawski, mówił znowu Węgierski, ja bynajmiéj nie naruszę twego karku. Jakbym téż śmiesznie na takim podjezdku wyglądał! Dalekoż jesteś ze swoją rzezią humańską.

Zachęcony poeta, zapomniał, że ze swoim antagonistą rozmawia. Już teraz ostrzą noże — odpowiedział, a Gonta kozactwo do mordów namawia. I zaczął prawie nadęty:

Krew wre, kipi,
Pióro po papierze skrzypi:
A dziki Kozak stoi jak straszydło,
Co ma mordować Polaków i bydło.

Wszyscy się zaśmieli, a uszczypliwy Węgierski: przedziwnie, przedziwnie! — wykrzyknął, — jeszcze téż żaden poeta nie użył szlachtuza do swoich obrazów! Ale mój Bielawski, podam ci jeden projekt, tylko przyjmij go, proszę. Jak cię napadnie poetycka wena, to idź wtedy po kweście: poproś Potockiego o myśl, Karpińskiego o rycerzy, układ biskup smoleński wykona; tak wykończone dzieło, przepisz czysto, na pięknym papierze i podaj do druku. Daj mu taki tytuł: Dzieło, nad ktorém sam nie myślałem; uproszony przez Węgierskiego. Ręczę za powodzenie, uszczęśliwiona publiczność, lepiéj je przyjmie, jak to wszystko coś dotąd napisał.

Wszyscy się znowu zaśmieli, wyjąwszy Trembeckiego, który układał w myśli nową pochwalną odę dla Katarzyny, a salonowa galanterya szambelana, nie mogła podzielić żartu, który zdawał mu się tchnąć prostactwem i niedelikatnością.

Roztworzyły się podwoje; wszedł król poważnie, krokiem wspaniałym, wymierzonym; on co się tak starannie na króla układał, co dnia każdego parę godzin na to łożył, aby o rozpacz przyprawiać najdoskonalszych aktorów, odgrywających role monarchów poważnych i zalotnych. Król był w mundurze kade-

ckim, na którym jaśniała gwiazda Orła Białego i Czarny Orzeł pruski. W królewskim orszaku byli: Łociński podczaszy, Łojko, Wojna, Wybicki, Kownacki, szambelanowie; Narbut i Turkuł pazie, ostatni znany z figlów i żywego dowcipu.

Król był bardzo wesoły, ze zwykłą sobie uprzejmością, przeprosił oczekujących, tłómacząc się, że pomysł do nowego ubioru tak go długo zatrzymał w malarni. Wszyscy skłonili głowy, a zdawało się że Węgierski szyderczo się uśmiechnął.

Król zasiadł na wyższém miejscu, u wielkiego stołu, za krzesłem stanęli dworscy, potém zostawując znaczny przedział, siadali po stronach obu: Naruszewicz, obok niego Zaremba, naprzeciw Potocki a przynim Węgierski, dalej reszta obiadujących.

Trwało jakiś czas milczenie, przerwał je sam król dopiero, nalewając starego węgrzyna.

— Prawdziwy Popiel — z uśmiechem przemówił.

Powstał Naruszewicz, a w układnéj postawie odbierając kieliszek z rąk króla, przyłożył swój nos orli do wina.

— Przedziwny! zawołał — jeszcze myszką trąci.

— Zwyczajnie jak Popiel! — Król odpowiedział, a wszyscy się rozśmieli.

— A gdzież mój Merlini? mówił król potém — wyraźnie oczarował mnie ten człowiek, swoim przepysznym pałacem. Zrujnuje mnie zupełnie, jeśli jeszcze doda jaki cud nowy, do swego projektu Łazienek.

— Jesteś oszczędnym najjaśniejszy panie, — mówił ekskonfederat Zaremba, zatrącając z niemiecka, — a błogi stan Polski w jakim ją stawiłeś, dozwala ci poświęcić coś na uprzyjemnienie sobie mozołów panowania.

— Tak nie powiedzą konfederaci, — odrzekł król, — ale ty panie Zaremba znasz ich najlepiéj.

Myśl o konfederatach, przejęła smutkiem co gorliwszych o dobro Polski umysły. Jakiś czas trwało uroczyste milczenie, długo nikt nie śmiał go przerywać, tylko Potocki z Węgierskim rozmawiali po cichu.

— Wystawcie sobie, — król zaczął, jedząc śpiesznie według swego zwyczaju, że na te moje Łazienki, summy wyłożyć muszę. Lada cacko, lada fraszka, kosztuje tysiące. Most naprzykład, to jeszcze bagatela, lecz sam posąg Jana III. stotysięcy kosztować będzie.

— Ale sprawiedliwa potomność, — mówił układny pisarz komedji, Zabłocki, — uzna twą wielkość panie, widząc jak wspierałeś nauki i sztuki piękne.

Węgierski się uśmiechnął i szepnął cichym głosem, od Potockiego tylko słyszany:

Stotysięcy, niewiele; jabym dwakroć łożył,
Żeby August skamieniał, a Jan III. ożył.

(Dokończenie nastąpi.)

MODY.

Paryż, dnia 26. Września 1844.

Żadnych dotąd zmian w modach niemogliśmy dostrzedz. Szlafroczki z wyłogami zawsze jeszcze odznaczają się tym samym kształtem, jak dotąd w haftach i pasamonach; są częścią otwarte, częścią zamknięte; oszycia też same co dawniéj: ukosy, paski aksamitne, zakładki, a u sukien z białego muślinu wstawki koronkowe lub hafty; rękawy są à la Louis XIII. lub też krótkie, przepaski o długich końcach.

Z tkanin najwięcéj podoba się tak zwana irlandzka popelina, na półstroje biorą popeliny kratkowane w jaskrawe kolory. Jedwabie w pasy cieniowane i satynowane wyglądają bardzo elegancko i włoskie hafty w jasnych kolorach bywają poszukiwane; zastępują one bareże, o których teraz w téj porze dla zimna zapominają.

Czepki na rano są rozmaite, zawsze przecie odznaczają się prostotą. Wiele widzieliśmy z haftowanego muślinu, ozdobione wązkami ponsowemi, paskami aksamitnemi.

Pokazało się wiele ściąganych kapeluszy krepowych w dwóch kolorach, co za nowość uchodzi i podoba się. Zdaje się, że nie tylko w jasnych, ale i w ciemnych kolorach je nosić będą.

Już i mory i atłasy widzieliśmy, równie suknie jak i kapelusze z nich wyrabiają. Kapelusze z czarnych koronek podobają się i przyznać należy, że w nich pewien urok znajduje się, jeżeli są kwiatami ozdobione. Najstósowniejszemi wówczas są do sukien z czarnego poux de soie o trzech falbanach koronkowych.

Ubiór na przechadzkę. Kapelusz z białéj krepy, zdobny białém piórem strusia; szlafroczek z czarnego poux de soie, czarna mantylla z maleńkim kołnierzykiem z kończastemi narożnikami, mająca za oszycie trzy falbanki lub paski aksamitne.

Na odwiedziny. Suknia z dahlia-bareżu z ściąganym stanikiem i trzema falbanami na powłoce; kapelusz z żółtéj krepy, z różami w tym samym kolorze; długi szal z czarnych koronek.

Na wieczorne zgromadzenie. Strój włosów z kwieciem świeżém; suknia z niebieskiego tarlatanu, z głęboko wyciętym sztywnym stanikiem, u góry na okół dwa rzędy zakładek wstążkowych w tym samym kolorze; dwie powłoki, z których wierzchnia w kształt tuniki do kolan sięga, z lewego boku otwarta aż do góry i oszyta podobnie jak stanik wstążkami. Kwiatów bukiet zdobi środek stanika i przecięcie tuniki.

Objaśnienie ryciny.

1. Najnowszy ubiór do konnéj przejazdki.
2. Kapelusz z białéj krepy, podszyty niebieską krepą. Suknia bareżowa, w białe i niebieskie pasy. Stanik w zakładki ułożony.
3. Kapelusz ściągany z białéj krepy, krepą orzucony, bukietem fijołkowym zdobny. Mantylla z haftowanego muślinu, oszyta taką samą falbaną. Suknia fulardowa.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*